Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.

Nr. 2. Zamość, wtorek 12 stycznia 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Powiat Zamojski.

II.

Drogi.

Powiat Zamojski, wywożący zboże, bydło, trzodę chlewną, drób, jaja, owoce, jarzyny, płótna i kilimy frampolskie, okowitę, piwo, drzewo, cegłę, kafle. potrzebuje dobrych dróg kołowych. O Zamościu mówią, że to tworzące się wielkie miasto. Powiat ma jeszcze m. Szczebrzeszyn i 3 osady — Frampol, Skierbieszów, Krasnobród.

Zrazu wolno postępowała budowa dróg w powiecie, po nawale bolszewickiej ożywiła się, w ostatnich latach dziesięciolecia (1918 — 1928) stała się bardzo intensywną. Centralnych dróg potrzebuje powiat ze 200 klm., łącznych ze 300 klm. Program budowy dróg w 1928/29 r. i następnych latach wylicza drogi: Zamość — Miączyn (na Hrubieszów); Szczebrzeszyn — Gorajec — Frampol; Szczebrzeszyn—Turobin; Zwierzyniec — Józefów; Zamość — Krasnobród — Józefów; Zamość—Skierbieszów do granicy powiatu w kierunku na Wojsławice. Na rachunek tego programu ostatnio zbudowano lub poprawiono ogółem 53½ klm. dróg.

Rzut oka na ogólne budżety Sejmiku Zamojskiego w latach 1926/27 i 1927/28 wzbudza podziw, no i oczywiście również krytykę. Cyfry są takie: ogól. budż. 1.629.686 zł., budż. drog. 362.624 zł., ogól. budż. 1.326.160 zł., budż. drog. 495.536 zł.

Wykaz wydatków na budowę dróg samorządowych od 1 kwietnia 1928 r. do 31 marca 1929 r. w pow. Zamojskim zawiera sumy: 70.000 zł. udziału Państwa; 791.850 zł. z funduszów samorządowych; 16.187 zł. dobrowolnego świadczenia ludności w naturze (przeliczone na gotówkę).

Sumaryczny wykaz wybudowanych dróg w powiecie w 1928 roku wylicza 10.413 klm. brukow. i 8.343 klm. szabrow. dróg powiatowych. Wykaz dróg brukow. wybudowanych w r. 1928/29 wylicza 10.12 klm. dróg powiatowych.

Przytoczyłem cyfry, ilustrujące intensywność budowy dróg. Bezstronnie przytaczam też krytykę.

W Nr. 7 „Słowa Zamojskiego" inżynier p. St. Bauer, dyrektor Szkoły Rolniczej w Janowicach pisał: „Drogi są bezwzględnie potrzebne, budować się je musi, ale bez szału, rozwój dróg nie może iść o 500% szybciej, niż ogólny rozwój ekonomiczny kraju. Nie głupie jest bowiem pytanie, czy będzie co po nich wozić".

Pod względem szybkości przyrostu ilości dróg bitych, województwo Lubelskie stoi na pierwszem miejscu z pośród wszystkich województw w państwie, co nie omieszkał wyraźnie z uznaniem podkreślić b. Minister Spraw Wewnętrznych generał Sławoj Składkowski w swem przemówieniu, wygłoszonem dnia 25 listopada ub. r. w Łodzi na temat pracy twórczej naszych samorządów.

W szczególności na 661.2 km. nowych dróg bitych państwowych i samorządowych, wybudowanych w ciągu dziesięciolecia, lwia część, bo 510.5 km., przypada na dwa ostatnie lata (1927 i 1928), dzięki impulsowi, jaki sprawie tej dał Wojewoda p. Antoni Remiszewski.

Dzięki temu ilość samych tylko dróg samorządowych o twardej nawierzchni (wojewódzkich i powiatowych), która w chwili objęcia przez administrację polską wynosiła 654 km., a do 1926 roku wzrosła do 726 km., obecnie podwoiła się, dochodząc do liczby 1231 km.

Obecnie przyjęta norma stała rocznego przyrostu nowych dróg bitych na terenie województwa wynosi 360 km. to jest przeciętnie po 20 km. na każdy powiat.

Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że powiat garwoliński (drugi z kolei w państwie po powiecie częstochowskim) święcił uroczystość oddania do użytku publicznego setnego kilometra dróg bitych, wybudowanych w dziesięcioleciu.

Te nader pomyślne wyniki w zakresie budownictwa dróg, jakoteż ich intensywnej konserwacji zawdzięczać należy umiejętnemu wyzyskaniu przymusowej robocizny ciągłej i pieszej na rzecz dróg gminnych, oraz dobrowolnym świadczeniom w naturze na rzecz innych dróg, dzięki obywatelskiemu uświadomieniu ludności co do korzyści płynących z tej ofiarności na rzecz dobra publicznego. Ogólna wartość tych dobrowolnych bezpłatnych świadczeń w naturze (od 1925 roku) wynosi okrągłe sześć miljonów zł., z czego pięć miljonów zł. przypada na ostatnie dwa lata.

Z koszar.

Rodzina wojskowa.

Naogół społeczeństwo miejscowe bardzo mało wie, jak się żyje i co się robi w koszarach. Nie rozwodząc się nad tem, co jest powodem braku współżycia między społeczeństwem miejscowem a wojskiem, pragnę na łamach „Słowa Zamojskiego" zarzucić pomost wspólnoty i zainteresowania się wzajemnego.

Społeczeństwo cywilne i społeczeństwo wojskowe, to dwie połowy całości, która podtrzymuje równowagę jedności narodowej.

Wojsko nasze, ma swoje Stowarzyszenie, noszące nazwę „Rodziny wojskowej", a założone przez Panią Aleksandrę Piłsudską.

Działalność tegoż rozciąga się na całą Rzeczpospolitą a celem jego jest:

a) samopomoc ekonomiczna i kulturalna dla rodzin wojsk.

b) wytworzenie łączności ideowej i towarzyskiej.

c) praca kulturalno-oświatowa nad żołnierzem.

Rozumie się, że skoro działalność R. W. obejmuje całą Polskę, to najmniejszy garnizon posiada swoje Koło, mające swój własny Zarząd.

Nasze zamojskie Koło R. W. jest jednem z silniejszych ogniw, łączących ten ogromny łańcuch pracy, około rozbudowy wspólnych interesów na polu patrjotycznem i kulturalnem.

Dla wyrobienia sobie opinji o pracy danego Stowarzyszenia, trzeba pracy tej się przyjrzeć zbliska, poznać ją i zrozumieć.

Koło nasze ma swoje Przedszkole, mieszczące się w jednym z budynków koszarowych. Do Przedszkola uczęszczają dzieci do lat sześciu, przeważnie oficerskie i podoficerskie.

Ze znaczenia, jakie ma każde Przedszkole dla szkoły, zdają sobie sprawę nietylko rodzice, ale i nauczyciele, zwłaszcza jeśli ono jest prowadzone umiejętną, fachową ręką.

Z przyjemnością zaznaczyć mi tu wypada zasługi wychowawczyni, p. Wilkanowiczowej. Dopiero czwarty miesiąc mija od otwarcia roku szk. w przedszkolu, a dzieciaki zdołały się już nauczyć dwuch sztuczek, które z powodzeniem odegrały, nie mówiąc już o tem, czego się dowiedziały na pogadankach i ile ich zabaw nowych wyuczono.

5 b. m. wystawiono Jasełka.

Szczupłe miejsce, na którem odbywało się przedstawienie, zdołało pomieścić tylko małą grupkę publiczności, składającej się przeważnie z rodziców. Warto było zobaczyć, z jakiem przejęciem dzieciaki grały, Jak ślicznie urządzoną była szopka, w której Matka Boska i św. Józef siwowłosy staruszek, przyjmowali dary pastuszków i królów, składane u stóp Dzieciątka!

„Podnieś rękę Boże Dziecię
„Błogosław Ojczyznę miłą..."

Płynęła kolenda z gardziołków tej małej gromadki. Po przedstawieniu zajaśniała choinka. I znowu nowa radość — znowu nowe kolendy. Dziatwa nie chciała wracać do domu. Pamiętaliśmy wszyscy, czem dla nas był urok świątecznego drzewka w dzieciństwie.

Zamość.

Olga Andruszakówna

RADA MIEJSKA.

(posiedzenie z dn. 7 b. m.)

Obradowano długo, do późnej nocy, nad sprawami aktualnemi, wielkiej wagi dla miasta. Bezrobocie, gospodarka elektrowni, rzeźnia miejska żywo były omawiane, prócz spraw pomniejszych. Gremjum — 23 radnych. Galerja liczna.

Na delegatów do Sejmiku Zamojskiego obrano p. p. Henryka Świątkowskiego, Eljasza Epsteina, Jana Gołębiowskiego i Stanisława Kowerskiego.

Członkami Komisji Szacunkowej do spraw podatku dochodowego zostali pp. Piotr Jabłoński, Stanisław Mateja, i Eljasz Epstein; zastępcami — pp. Józef Rodak, Jan Gołębiowski i Hersz Ćwirn.

Na pełnomocników w sprawie sprostowania przestrzeni i klasyfikacji gruntów na terenie Zamościa obrano: Dla Kalinowic Rządowych, Wólki Infułackiej, Wólki Miejskiej, Nowej Osady — pp. Józefa Sarafina, Wojciecha Malowanego, Kazimierza Danilewicza, Piotra Jabłońskiego, Karola Pleskaczyńskiego. Dla kolonji Podtopole, wsi Podtopole i Janowic Małych obrani pp. Tomasz Gała, Józef Ciurysek, Augustyn Niderla, Włodzimierz Koba, Stanisław Kowerski i Michał Duras. — Majdanek, Majdan, Janowice Duże, przedmieście Lubelskie, Piaski, Stare Miasto reprezentują pp. Karol Kiełbiński, Bazyli Kloc, Adam Borowski, Feliks Łapiński, Józef Borowski, Jan Glinko, Józef Harasim, Franciszek Chruściński, Jan Gruszecki, Jan Gołębiowski.

Władza skarbowa pobiera podatek gruntowy od 4810 morgów, naprawdę zaś miasto winno płacić od 2463 morgów, płaci więc prawie 100% więcej. Niema też klasyfikacji gruntów. Pełnomocnicy miejscy składać będą władzy skarbowej zbiorowe, również pojedyńcze deklaracje właścicieli gruntów co do ilości posiadanych gruntów i ich klasyfikacji.

W sprawie opieki miasta nad biednymi zdecydowano, że Zamość dzieli się na 12 obwodów opiekuńczych z 18 opiekunami.

Na wniosek radnego prof L. Badziana do dozoru szkolnego m. Zamościa Rada delegowała pp Hieronima Muszaka i Piotra Bieleckiego.

Rada upoważniła Magistrat do sprzedaży 3 placów miejskich pp. J. Kosmali, G. Zaniowi i M Serediukowi pod budowę domów mieszkalnych. Spłaty na lat 20, dom winien być zbudowany w okresie 3 lat.

Podniesienie opłat w rzeźni miejskiej od uboju: z 4 zł. do 7 zł. od sztuki dużej i z 1.50 zł. do 2.80 zł. od sztuki małej zdecydowano po długich debatach Wady rzeźni miejskiej, jej ciasnotę, nieprzystosowanie do potrzeb miasta wykazywał radny Piotr Jabłoński. Konsumentów mięsa, sferę pracy fizycznej, w przewidywaniu zwyżki ceny mięsa bronił klub socjalistyczny. Inni radni wykazywali, że opłaty w Zamościu są niższe, niż w rzeźniach miast okolicznych.

Wdowie po zmarłym architekcie K. Zarembie, który nie wysłużył emerytury, odmówiła Rada wypłacania stałego zasiłku emerytalnego (po 100 zł. miesięcznie) wobec wypłacenia przez miasto 2548.98 zł. odprawy pośmiertnej.

B. wiceburmistrzowi p. R. Ostrowskiemu rozłożono spłatę zaciągniętej w kasie miejskiej pożyczki 1000 zł. na raty w ciągu 1½ roku.

Wniosek o wypłacenie Zarządowi miasta i pracownikom miejskim 13-ej pensji rozstrzygała Rada w nieobecności zainteresowanych. Przewodnictwo obrad na te, ważne dla urzędników, chwile objął p. Stanisław Kowerski. Po dwukrotnem głosowaniu decyzja Rady nie odbiegła od tradycyjnej przychylności Rad Miejskich dla urzędników miejskich. Wydatek przeszło 18 tys. zł., znajdzie pokrycie w budżecie dodatkowym. Klub socjalistyczny popierał gorąco sprawę, opozycję — radny P. Jabłoński.

Dwa wnioski zgłoszone przez socjalistów, Bund i Poale - Sjon: pierwszy o bezrobociu, drugi o gospodarce w elektrowni, uzyskały nagłość.

Bezrobotnych w Zamościu jest już do 200 Wnioskodawcy żądali zatrudnienia ich przez miasto, proponowali znalezienie pokrycia wydatku na ten cel w 15% podwyżce ceny biletów do kina. Z tego źródła, zdaniem p. burmistrza, można zebrać 6 — 7 tys. zł., suma mała; zatrudnićmożnaby bezrobotnych przy niwelowaniu terenu przy elektrowni, co jest potrzebne, bo przewiduje się zabudowanie tych placów. P. burmistrz przyrzekł zbadać w Wydziale Powiatowym Sejmiku, czy nie byłoby możliwem zatrudnienie bezrobotnych przy robotach meljoracyjnych. Nagły wniosek rozpatrzy komisja administracyjno - gospodarcza. Na przyszłem, dn. 18 b. m., posiedzeniu Rady Miejskiej Rada będzie już mogła powziąć decyzję konkretną w sprawie pomocy bezrobotnym.

Co do nagłego wniosku o gospodarce w elektrowni o b późnej porze nocnej, Rada wybrała komisję nadzwyczajną: pp. Stanisław Kowerski, Piotr Jabłoński, Bolesław Kazanecki, Kazimierz Krasuski, Jakób Margulies, z prawem powołania specjalistów. Radni byli zmęczeni długiemi obradami i rozeszli się, odkładając określenie wydatku na wynagrodzenie specjalistów na później.

Na posiedzeniu w dn. 7 b. m. zgłoszone też były 4 wnioski formalne przez radnych: Józefa Harasima, Piotra Jabłońskiego i Jana Gołębiowskiego: 1. W sprawie doręczania członkom Rady odpisu protokułu posiedzenia najpóźniej w ciągu 2 tygodni od daty posiedzenia. 2. W sprawie otwarcia dyskusji nad działalnością byłej Rady Miejskiej i powzięcia odpowiednich uchwał. 3. W sprawie utworzenia sekcji podatkowej (kontrola nad działalnością wydziału podatkowego Magistratu). 4. W sprawie utworzenia sekcji rolniczo - rzemieślniczej.

E. M.

Obrazki zamojskie.

Nie chcę jeść robaków, błota, śmieci.

— Tak, nie chcę. I Józefowa mnie do tego nie zmusi.

— Ależ, proszę pana, cały Zamość jada. .

— Co, cały Zamość jada robaki, błoto i śmiecie. Niech jada, życzę mu dobrego apetytu.

— Proszę pana, ten chleb...

— Dość mam już tego chleba z suteryn, z piwnic. Ja chcę chleba z piekarni mechanicznej

Po dwuch tygodniach jadania obiadu bez chleba, postanowiłem chwycić się radykalnego, końskiego lekarstwa dla wyleczenia Józefowej z uporu.

Oprowadzałem Józefowę po piekarniach zamojskich. Po każdej wizycie u piekarza, obserwowałem ją pilnie.

Po trzech dniach kobiecina rozmawiała z sobą w nocy. Po pięciu dniach budziła się w nocy z przerażeniem. Śniły jej się najrozmaitsze owady, gryzonie i t. d.

— Źle — myślę — lekarstwo za mocne, kobiecina gotowa mi zamrzeć, zanim jej pokażę połowę piekarni.

Zakończyłem kurację. Poskutkowała. Dzisiaj Józefowa współczuje Zamościowi. I kupuje mi chleb tylko z piekarni mechanicznej.

M.

Zamość się bawi.

Jak na nasze miasto, jest to pewnego rodzaju rzecz osobliwa, że w ciągu niespełna tygodnia odbyły się tu trzy bale.

W noc Sylwestrową bawiono się w „Sokole“ w gronie wprawdzie dość szczupłem, zato bardzo miłem i od lat paru tem samem. Szczupłość grona jest dość dziwna w tym wypadku, bo pamiętają wszyscy, jakiem niegdyś powodzeniem cieszyły się te zabawy, z drugiej strony, że był to Sylwester, a w tradycji i naturze człowieka leży to, że noc spędza zazwyczaj gromadnie. Sama zabawa, jako się rzekło, odbyła się wesoło, czego probierzem może być fakt, że bywały tańce, iż cała sala brała w nich udział i trudno było spostrzec osoby t. zw. „wystające“ lub „siedzące“ — chyba że w bufecie.

Powitanie Nowego Roku odbyło się z niewielkiem spóźnieniem, jednak głośno i wesoło. Przyznać trzeba bowiem, że dużo humoru musiało wnieść wspinanie się kilku sokołów z komitetu do żarówek, w celu zgaszenia na komendę światła, by.. „zaskoczyć“ publiczność.

Dwa inne bale, rozpoczynające już właściwy karnawał, to VIII doroczny bal akademicki K. Z. w kasynie oficerskim i bal maskowy Koła Rodziny Wojskowej w salach policji.

Akademickie bale w Zamościu zdobyły sobie pewną sławę. Są one wybitnie reprezentacyjnemi balami, a dla naszego miasta tem, czem Reduta Prasy w wielkich ośrodkach.

Zjeżdża na nie dużo ziemiaństwa z okolicy, dopisuje wojskowość, no i elita towarzyska miasta. Rzadkością dużą zato na balu akademickim bywa akademik. Może nie należy rozumieć tego dosłownie, ale faktycznie młodzież zawodzi. W zbyt pochopne doszukiwanie się powodów, bawić się nie będziemy Istnieją one jednak zapewne i należałoby je usunąć. W tym roku, wyjątkowo, młodzież dopisała i to przeważnie ci najmłodsi. Jest to dodatni objaw, bo liczyć się trzeba z tem, że starsi koledzy, przechodząc prędzej czy później w szeregi starszego społeczeństwa, odsuwają się od bezpośredniego wpływania na powodzenie balu, a nie mieliby następców. Bal, rzec można, udał się w zupełności. Osób do 180, w tem niestety zbyt mała przewaga panów. Organizacja dobra.

Równocześnie z balem akademickim odbywał się bal maskowy urządzony przez Koło Rodziny Wojskowej.

Bal ten zgromadził do 150 osób, przy zupełnej równości co do liczby pań z panami — wszystkie tancerki — wszyscy tancerze. Kostjumy były przeważnie znane już z poprzednich zabaw, pozatem nowe, bardziej wypracowane, do których zaliczyć można przedewszystkiem kostjum rybki p. Hładkówny, zachodzącego słońca p. Sobjankowej, apasza p. Peresadówny, upiora z Dusseldorfu i parę innych.

Modne były stylowe francuskie peruki w różnych kolorach. Zwracały uwagę: zielona peruka p. Janki Joziorówny, biała p. Szynkarczykowej, bladoróżowa p. Papieżyńskiej, srebrna p. Gajewskiej. Przy nagradzaniu, z powodu małej różnorodności przyznano jedną nagrodę za kostjum p. Hładkównie (rybka). Bawiono się bardzo wesoło, mimo niezbyt wielkiej frekwencji. Tańce doskonale prowadził p. Orliński. Muzyka nie nadzwyczajna, z repertuarem dość starym i nie obfitym. Raczenie publiczności „Ali Babą“ i t. p. kwiatkami nie wywołało wprawdzie sykania, ale też i entuzjazmu.

Zaszczycił bal p. Starosta. Zauważyliśmy też p. pułkownika 9 p. p. Leg. Machowicza.

F. U. S.

Czy zima będzie lekka?

(Spostrzeżenia meteorologiczne ze stacji obserwacyjnej w Ogrodzie Przyrodniczym w Zamościu).

Grudzień miniony (r. 1929) wykazał średnią temperaturę miesiąca koło + 2,0 (normalnie grudzień w Polsce wykazuje koło + 0,0 do + 1,0). Takiej temperatury podobno nie było od dziesiątek lat.

Słabe mrozy, przeważnie nocne, rozpoczęły się dopiero od 17 grudnia. Najniższa ciepłota była 24 grudnia w nocy — 11, w dzień od — 6 do — 9.

W roku poprzednim (1928), po prawie równie długiej a pięknej jesieni słabe mrozy nastąpiły już z początkiem grudnia, a od 16 odrazu dość ostre — na Boże Narodzenie w 24 i 25 wykazywały termometry — 11 do — 19 i dopiero na Nowy Rok 1929 nastąpiła b. lekka odwilż od + 0,2 do + 0,4, poczem odtąd już stale mrozy wzmagały się przez szereg tygodni, osiągając przeszło 40 stopni 7 lutego i trzeba było czekać aż do połowy marca, by spostrzedz, że zima niezwykła zaczyna nas nareszcie opuszczać.

Co do opadów w grudniu r. 1928 przez cały miesiąc leżał śnieg o grubości warstwy od 2 cm. do 10 cm., przeważnie koło 7 cm., której grubość następnie w ciągu dalszych tygodni, aż do końca zimy w marcu, jak dobrze pamiętamy, często nara stała przenosząc w zaspach niekiedy parę metrów. Grudzień r. 1929 opadów śnieżnych miał niewiele. Pierwszy śnieg spadł 16 koło 2,5 cm. i drugi raz 27 koło 4 cm., śniegu tego już resztki pokrywają pola.

Ciśnienie barometryczne w grudniu r. 1928 były bardzo zmienne, często niskie koło 730 — 740 mm., dnie przeważnie pochmurne. Minionego miesiąca zaś (grudzień r. 1929) dnie przeważnie słoneczne — o ciśnieniach barometr. powyżej 740 mm., nagół zaś o tendencjach wahań niewielkich i nie nagłych.

Może różnice te pozwolą nam optymistycznie patrzeć na dalszy ciąg obecnej zimy, chociaż... różnie bywa.

Stefan Miler.

Majdan na Straż Pożarną.

5 b. m. w lokalu Szkoły Powszechnej w Majdanie odbyło się staraniem miejscowego oddziału Straży Pożarnej przedstawienie amatorskie, połączone z zabawą taneczną. Odegrane zostały przez miejscowy zespół amatorski 2 jednoaktówki: „Żywy nieboszczyk“ i „Żyd w beczce“ Mimo pewnych niedociągnięć, zrozumiałych w grze zespołu amatorskiego, całość wypadła znakomicie. to też licznie zgromadzona publiczność ubawiła się świetnie, wyrażając swoje zadowolenie rzęsistemi oklaskami.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, przy licznym udziale gości z Zamościa i okolicy. Bawiono się ochoczo do białego dnia

Czysty dochód z tej imprezy—400 zł.—przeznaczono na umundurowanie nowoutworzonego oddziału Straży Pożarnej w Majdanie.

Należy podnieść zasługi komendy ochotniczej straży pożarnej, kierownika szkoły w Majdanie p. Ciesielskiego i obywateli Majdanu, którzy nie szczędzili pracy i zabiegów w kierunku zorganizowania tak pożytecznej imprezy, która poza dochodem na cele tak ważnej organizacji społecznej, ma także na widoku cele kulturalno-oświatowe.

K. R.

Drzewka owocowe

w pow. Zamojskim.

Do 1926 roku ludność złośliwie uszkadzała drzewa przydrożne. Święta sadzenia drzew, energja władzy administracyjnej zmniejszyły tę plagę do skromnych rozmiarów. W 1925 roku na drogach samorządowych pow. Zamojskiego zasadzono 240 drzewek owocowych, w 1926 r. — 1500.

Bal Macierzy.

1 lutego r. b. w salonach Kasyna oficerskiego 9 p. p. Leg. odbędzie się bal na rzecz Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Zamościu. Bal rozpoczyna się o 9 w. Komitet balu pp.: W. Bajkowscy, St Baliccy, J. Z. Berkowie, B. Boguccy, St. Braniccy, J. Bukrabowie, O. Balejówna, T. Burzmińscy, A. Bielawscy, major Boski, pułk. Cehak, L. Czerniccy, St. Czerscy, J. Franczakowie, K. Fudakowscy, T. Gajewscy, E. Garbolewscy, Wł. Gisges, A. Grabkowscy, J. Grabkowscy, R. Grodeccy, C. Hnozowie. W. Hłyniowie, K. Irzykowscy, A. Jaworscy, S. Jabłońscy, St. Jacewiczowie, M. Jackowska, J. Jakubowski, R. Jaśkiewicz, K. Kalwejtowie, J Karpowiczowie, K. Kiełbińscy, Z. Kiełczewscy, Cz. Kiwerscy, J. Klimaszewscy, Z. Klukowski, St. Kłokoccy, A. Kłosińscy, R. Kłosowska, E. Kopcińscy, Z. Kostkowska, Wł. Kozłowscy, Z. Krauzowie, Cz. Kurcewicz, K. Kwapiszewscy B. Łesmanowie, L. Lisiewska, St. Lewicka, K. Lewiccy, L. Lewanowiczowie, kapitan Leśnikowski, W. Lipczyńscy, K. Lipczyńscy, A. Lipczyńscy, F. Łaganowscy, A Łazarczykowie, ppłk. Machowiczowie, A. Małkowscy, H. Muszakowie, St. Matkowscy, A. Michejdowie, Wł Mickiewicz, W. Mińczewska, A. Morawscy, B. Modzelewscy, St. Namysłowscy, J. F. Nemeczek, W. Niklewiczowie, A. Nowakowscy, B. Nowakowscy, St. Otto, A. Peryczowie, J. Pieńczykowscy, H. Piotrowscy, St. Płacheccy, M. Płacheccy, J. Potoccy, K. Porębscy, Wł. Prüfferowie, J. J. Pryzińscy, J. Rodakowie, H. Rosińeki, S. Romanicowie, St. Różyccy, A. Sajkiewiczowie, J. Składnikowie, L. Skupińscy, S. Sekutowiczowie, pułk. Skwarczyński, J. Stroińscy, M. Skulski, hr. A. Szeptyccy, A. Szeremetowie, E. Szrot, J. H. Śliwińscy, K. Świderski, A. Świdzińscy, Z. Taczanowscy, R. Ulaniccy, H. Warchałowscy, O. Wernerowie, F. Wiśniewscy, W. Wolscy, J. Wyszyńscy, A. Xiężopolscy, Ord. hr. M. Zamoyscy, W. Zawilińscy, K. Zdziechowscy, Z. Zdzienicki, J. Zielińscy.

Podziękowanie.

Za naszem pośrednictwem Akademickie Koło Zamościa składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy raczyli wziąć udział w organizowaniu balu dn. 4 stycznia r. b., a w szczególności pp. Wacławostwu Bajkowskim, p. Oldze Balejównie, Aleksandrostwu Jaworskim, J. A. Grabkowskim, Władysławowi Mickiewiczowi, Stanisławostwu Matkowskim.

JERZY MOCZAR.

Z Krasnegostawu.

Kinoteatr „Polonja".

Kinoteatr „Polonja" rozwija się coraz pomyślniej, dzięki wytężonej pracy grona podoficerów z panem Kowalskim na czele. Jakość filmów — wysoka, to też frekwencja wzrasta stale. Ostatnio zarząd kina zaangażował doskonały zespół muzyczny, złożony ze skrzypiec i fortepianu. Zespół ten posiada w repertuarze nie banalne, oklepane szlagiery, jak to się dzieje najczęściej, lecz arcydzieła muzyki — wybrane i przystosowane do ekranu.

Wieczór Kolendy polskiej.

Dnia 5 i 6 stycznia b. r. w pięknej sali sejmikowej, odbył się uroczysty wieczór kolendy polskiej, zorganizowany przez Zarząd Pow. Zw. Kół Mł. Wiejskich. Uroczystość ta ściągnęła tłumy gości. Wieczór zaszczycił swą obecnością p. Starosta Fiala W programie: słowo o kolendzie wygłoszone przez p. Józefa Kłosowskiego — chóry i recytacje.

Chór „Kapela ludowa" pod kierownictwem p. L. Kutrzepy, wykonał precyzyjnie, z niezmiernem wyczuciem dynamiki i charakteru pieśni — kolendy polskie, przecudnie sharmonizowane. Radowało się serce, kiedy na estradzie zakraśniały i zatęczyły się kwiaty strojów ludowych. Bo chór „Kapela" rekrutuje się z dziewcząt i chłopców wiejskich, zebranych z różnych wsi — nieraz bardzo odległych, a ci nie patrząc na deszcze i zawieje, dążą na próby i zebrania, byle wielbić tylko pieśń rodzimą. Należy tu podkreślić zapał, entuzjazm i wolę dyrygenta, który nie szczędzi trudów, byle pieśń krzewić na wsi. Prócz produkcyj chóralnych wyróżniała się recytacja A. Patyrówny, która subtelnie i z prawdziwą kulturą sceniczną wygłosiła „Legendę wigilijną" — Józefa Kłosowskiego, przy akompanjamencie fortepianu.

Opłatek Powiatowego Związku Mł. Wiejskiej.

Z inicjatywy chóru „Kapela ludowa" — w szkole Rolniczej w Krasnymstawie odbyła się tradycyjna uroczystość łamania opłatkiem. Zgromadził się tutaj kwiat młodzieży i wszyscy pracownicy społeczni. Nastrój ciepły, radosny, rodzinny. Przy wtórze kolend, bawiła się młodzież serdecznie i wesoło, zacieśniając węzły przyjaźni między ofiarnymi działaczami a wsią.

Polacy we Francji.

(od własnej korespondentki.)

Nancy, 28 grudnia.

Francuzi odmiennie obchodzą Boże Narodzenie. — „Jasełka" w szkole polskiej. — Tęsknota za Polską.

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia. O jakże on inny tu na obczyźnie! Oczom swoim wprost nie wierzę — wiele sklepów otwartych, przed oknami przesuwają się auta ciężarowe. Protest w duszy mej rośnie na myśl różnicy tradycyjnej czci w Polsce tej wielkiej uroczystości kościelnej i rodzinnej i obojętności, z jaką odnoszą się Francuzi do tej przepięknej pamiątki świata chrześcijańskiego. Kawiarnie, restauracje pełne publiczności, nawet pełniejsze niż w dni codzienne. A gdzież to życie rodzinnne, to skupienie całego domu w kulcie dla Boskiego Dzieciątka?! Fala rewolucji i źle pojętego postępu uniosła je, zostawiając w objektywnym obserwatorze niesmak...

Nagrodą za chwilę niemiłego wzruszenia była piękna uroczystość odegrania „Jasełek" przez dziatwę szkoły polskiej z Varangeville po południu tegoż dnia. I znowu silny kontrast. Choinka, szopka z Dzieciątkiem Jezus, stroje krakowskie, „Jasełka", mowa ojczysta, a nad tem wszystkiem góruje dźwięk kolend. „Lujajże mi Jezuniu, lulaj!" „W żłobie leży" śpiewają dzieci, a niemilknące echo roznosi je po przepełnionej sali. Podchwytują rzesze emigranckie, spragnione pieśni polskiej. Zamilkła pieśń, a łzy rozrzewnienia widoczne na twarzy wielu obecnych. Słychać ciche łkanie... Na mównicę wchodzi p. Kosmala, przew. Tow. „Oświata", przemawia do zgromadzonej dziatwy. W słowach silnych i gorących wyraża tęsknotę za krajem ojczystym, przekazując dziatwie przywiązanie do naszej tradycji. Łzy bólu i rozrzewnienia spływają po twarzy tego zacnego rodaka. Z zaparciem wysłuchałam przemówienia, które niezatartemi zgłoskami wyryłam w pamięci, a przypieczętowałam łzami wzruszenia i radości, że serce tych pracowników - tułaczy bije tak głęboką i silną miłością ubóstwianej Polski...

Takie bogate wrażenia przeżywam, a każdy dzień niesie coś innego, coś niemal bogatszego.

Dwa dni później w kawiarni polskiej w Aubone rozmawiam z córką właściciela, 8-letnią dziewczynką, a świadoma istnienia tam szkoły naszej pytam, czy uczęszcza do niej. Obok siedzi ojciec dziecka, bardzo tęgi, barczysty o krótkiej szyi robotnik. Usłyszałam odpowiedź przeczącą, zwracam się do ojca z prośbą o wyjaśnienie przyczyny. Drgnęłam — mężczyzna głośno łka, łzy rzęste spływają po przekrwionej twarzy, trzęsie się cały i niemal niedosłyszalnym głosem szepce: „O Pani, niechaj Pani nie mówi mi o Polsce... ja wierny Polak, a Ojczyzna to moja matka..." Ze strachem wprost starałam się uspokoić nieszczęśliwego rodaka, który nie widział jeszcze wolnej Ojczyzny i z upragnieniem, bólem, tęsknotą marzy o powrocie do niej.

Zbolała wyszłam z kawiarni, a teraz pytam sama siebie, czy zawsze i wszędzie mogę zadawać zdaje się tak proste i naturalne dla nas pytanie: „Dlaczego nie chodzisz do szkoły polskiej tam, gdzie ją masz?"

Jedyną pociechą w doznanym bólu było dla mnie zdobyte głębokie przeświadczenie, że uczucia miłości Ojczyzny nie zdołają zagłuszyć w nas ani złe warunki, ani czas... Struna zawsze drga... i drga tkliwą, smętną a gorącą nutą głębokiego umiłowania ziemi ojczystej.

Cecylja Kuncewiczowa.

Powiatowy Związek Młodzieży Wiejskiej

prowadzi swe prace z mocą i rozmachem. Wkrótce wszystkie Koła Młodzieży w powiecie nabędą bibljoteczki własne. Wiosną ogłoszony zostanie konkurs na najpiękniejsze pisanki i wycinanki. W planie — otwarcie muzeum regjonalnego, oraz czasopismo młodzieży wiejskiej: wieś Krasnostawska.

Kino „Bagatela"

Dowiadujemy się, że Administracja kina „Bagatela", dążąc do postawienia kina na odpowiednim poziomie, zwiększa w najbliższym czasie zespół muzyczny. Następnie Administracja uskuteczniła pewne ulepszenia przez podniesienie ekranu i podwyższenie dalszych rzędów krzeseł. Poza tym zostały zakontraktowane na najbliższy okres bardzo dobre filmy. Przypuszczamy, iż sympatyczna sala kina „Bagatela" i powyższe inowacje będą miłe widziane przez publiczność zamojską, dla której kino-teatry są jedną z nielicznych rozrywek.

BAJA.

Chłopskie serce.

Obrazek zamojski.

Podleśny Dzikowski był jakby stworzony dla lasu. Olbrzymia postać niedźwiedzia, gęsty zarost nietylko na twarzy, ale i na rękach, ociężały chód i nieodstępna dwururka stanowiły kontrast z łagodnem wejrzeniem i całem postępowaniem „Dzika" (tak go zwali okoliczni chłopi), ale doskonale harmonizowały z uroczystą powagą lasu. Służył w dobrach magnackich, a jako oficjalista na pierwszym planie stawiał sumienne wypełnianie obowiązków.

Dzik nie znał lenistwa. W „cięciach", w „sadzonkach", na „wyrębie" pilnował, doglądał, czy straż leśna spełnia należycie swe obowiązki. Baczną uwagę zwracał na zwierzynę swej dzielnicy. Stada sarn i zajęcy zbierały się tutaj jak gdyby czuły się bezpieczne. Dzik odpłacał się zwierzynie za to zaufanie: w lesie można było ujrzeć gęsto rozstawione stożki siana i koniczyny, owies i grudy soli bydlęcej w specjalnie urządzonych żłobkach. Zima była sroga.

Gajowych Dzik trzymał w ryzie, żądał od nich sumiennego patrolowania lasu i śledzenia kłusowników. Dzik nie darowywał żadnemu kłusownikowi. Dzięki jego gorliwej opiece lasu, liczba ukaranych sądownie kłusowników była pokaźna. Wśród urzędników leśnych krążyła wieść o bliskiem mianowaniu Dzika nadleśnym, zazdroszczono mu względów magnata, właściciela lasów i nie wierzono, aby ta wieść miała się sprawdzić.

Pewnego mroźnego styczniowego dnia stara leśniczówka, siedziba Dzika, wydawała się jak ulepiona ze śniegu. Olbrzymie masy śnieżne, naniesione na nią wichrami, stwardniały tak, że dom tworzył jakby wzgórze śnieżne, z wierzchołka którego wznosił się dym z komina. Wąska ścieżka wśród wysokich parometrowych ścian, jakby parów wśród skał, wiodła do leśniczówki. Ktoś otworzył drzwi, z których wydobyły się kłęby pary, zamieniając się natychmiast w płatki śniegu. Po olbrzymiej postaci i wąsach, wyglądających z baszłyka, każdy poznałby „Dzikusia", (tak nazywał go pan majątku).

Dzik wyszedł przed dom, postał kilka chwil, badając stan pogody, wybierał się bowiem na obchód swej dzielnicy. Przywołało go napowrót do izby gderanie starej gospodyni Agaty, narzekającej na silny mróz.

— Moja Agato — uspokajał ją Dzik, wkładając buty podszyte zajęczemi skórkami — dajcie spokój z temi skargami na zimno. Przecież, do licha, nie zmarznę, zresztą nie byłaby to wielka bieda... Nie bójcie się — schwycił ją poufale za ramię —(był nieżonaty, Agata zaś niezbyt szpetna) — przejdę kawałek i wrócę, a wy tymczasem nagotujcie coś dobrego. Może pierogów z serem... lub, wiecie... przyniosę zająca.

— No. no — mruczała, udobruchana poufałością pana, Agata — niech pan idzie, jeno żywo wraca, a wedle jedzenia, to ja nie zrobię krzywdy.

Dzik ubrał się w kożuch, na buty włożył kalosze ze słomy, wziął strzelbę. Agata spojrzała nań i zawołała:

— Och! nieboraki te zające. Niedość, że zimno, nima bidota co jeść, a tu jeszcze pan będzie strzyloł.

— Moja Agato, wy zawsze litujecie się nad nimi, ale gdy zając leży na misce, chętnie ogryzacie „łydy nieboraków" — śmiał się Dzik.

— Taj tak. Ale zawdy to boskie stworzenie, a Pan Jezus mawiał: nie zabijaj!

— Ale czy powiedział: nie jedz.. Bądźcie zdrowi!

— Bądźcie zdrowi! Bądźcie zdrowi! — mruczała po wyjściu pana Agata. — Jak była Katarzyna, to ją pan uszczypnął na pożegnanie, mnie to życzy zdrowia. Naco mi się zdrowie przyda, kiedym już stara. Ha, wola Boża! Starego to i sam Pan Bóg nie chce, kiej mię trzyma na tym świecie. Ale niech tam .. — zaczęła teraz odmawiać różaniec, wkładając zarazem do garnka z wodą suche owoce na polewkę.

Dzik szedł w stronę t. zw. „koziej polany". Był to młody zagajnik, który upatrzyli sobie kłusownicy jako teren do łapania zajęcy w sidła, za co im groziła najsurowsza kara. Zazwyczaj tu i owdzie widać było sidła niekiedy puste, lecz przeważnie z martwym zającem, o ile oczywiście nie pochwycił go już lis. Sidła tępiły dużo zwierzyny, czem niemało martwił się Dzik, zwłaszcza, że utarło się o nim mniemanie, iż jest „ojcem zwierzyny" — tak o nią dbał. Nic więc dziwnego, że mimo blisko trzydziestostopniowego mrozu wyszedł w las „bronić swych zajęcy

Ze Stacji Rolniczo-Doświadczalnej w Chełmie Lubelskim.

Nie będę dalekim od powiedzenia twierdzącego, że większość rolników nie potrafi obchodzić się z nawozami, których dostarcza gospodarstwo rolne

Mam tutaj na myśli nawóz stajenny, kompost i odchody ludzkie.

Należałoby prowadzić jaknajdalej idącą propagandę w celu poinformowania rolników jak należy obchodzić się z nawozem stajennym, jak gromadzić komposty i odchody ludzkie.

Wszystkie wymienione środki nawozowe są na miejscu w gospodarstwie i mają b. duże znaczenie w odżywianiu się roślin.

W krótkiej wzmiance o naturalnych nawozach niepodobna jest mówić szczegółowo o tych czynnościach, przynajmniej więc zwrócenie uwagi posłużyć może do wysnucia wniosku jak marnujemy to, co prawie za darmo daje nam gospodarstwo.

Dość będzie powiedzieć, że wszystkie wymienione nawozy zawierają zależnie od swego pochodzenia rozmaite procentowości, azotu, fosforu, potasu i wapna, nie mówiąc już o materji organicznej, którą te nawozy posiadają.

Cztery wymienione składniki są w życiu każdej rośliny podstawowymi, dlaczego więc nie starać się o to, aby roślina otrzymać mogła właściwe jej nawożenie?

Są głosy poważnych rolników, nawołujących do oszczędnego stosowania nawozów sztucznych, ale głucho o tem jak należy obchodzić się i gromadzić nawozy naturalne.

Dlatego następnym razem postaram się opisać choć bardzo krótko o nawozach naturalnych poszczególnie o każdym.

Chełm Lub., 7.I 1930 r.

K. Slecki.

„Lutnia".

„Lutnia" zamojska przebudziła się po długim śnie o sławie. Zbudził ją p. Jan Ogórkiewicz. W niedzielę ubiegłą w sali Domu Ludowego zebrały się urocze damy jej dworu i paziowie na powitanie. „Słowo Zamojskie", które zwiastowało przebudzenie się „Lutni", wita ją też życzeniem: O, piękna „Lutnio" nie zasypiaj już, śpiewaj, śpiewaj, podnoś ducha swą pieśnią w uroczystych dniach Grodu Hetmańskiego i.... wyśpiewaj *Veni Creator* wszystkim pięknym pannom w Zamościu, co samo już warte jest, abyś raz na zawsze dała kosza Morfeuszowi.

Zimą na Grande S-te Bernarde. 2.

Wspomnę, że najstarszy z psów bernardyńskich, który zginął w roku 1900 z rąk pijanego włoskiego żołnierza, uratował w ciągu swego życia 41 podróżnych. Psa tego uczczono pomnikiem w Paryżu, ciało zaś jego, wypchane i zabezpieczone, upiększa jedną z sal muzeum historycznego w Bernie szwajcarskim.

Wyszukane przez psy osoby przenoszone są do klasztornego szpitala. Umarłych składa się do specjalnego gmachu, gdzie ciała pod wpływem rozrzedzonego powietrza konserwują się, wysychając na mumje.

Często krewni zmarłych w zaspach śnieżnych zabierają ciała do miejsc rodzinnych, wiele trupów zostaje jednak na miejscu. Mumji takich z lat ubiegłego stulecia oglądałem kilkadziesiąt. Przez przełęcz S-te Bernarde jeszcze w czasach rzymskich przechodziły liczne hufce wojenne.

Z nowych przejść słynną jest wyprawa Napoleona do Włoch między 16 — 21 maja 1800 r. z 30.000 tysięcznym korpusem oraz artylerją. Zginęło wtedy kilkuset żołnierzy.

Kaplica mieści grobowiec jenerała Dere, zabitego pod Marengo. Opis przeprawy znajduje się obok grobów. Klasztor utrzymuje się z dochodów ogromnych włości, jakie od czasów średniowiecznych w różnych krajach katolickich należą do zakonu. Biorąc pod uwagę fakt, że chcąc dostać się do Włoch, trzeba zanocować na przełęczy, — znaczenie opieki jakiej użycza klasztor podróżnym — olbrzymie, zwłaszcza w dawnych czasach, kiedy wobec braku kolei i tuneli (Simplon i S-te Gotarde) nie łatwo było się dostać przez Alpy do Italji.

Dziś znaczenie to ma charakter więcej tradycyjny. Gmachy klasztorne leżą nad małem jeziorkiem nie zupełnie odmarzającem w czasie lata. Jeziorko to stanowi granicę między Szwajcarją a Włochami. Stąd droga od strony Szwajcarji dość szeroka, nawet latem nadająca się do ruchu kołowego, przechodzi w ścieżynkę opuszczającą się zygzakowato do S-te Remi i do Alosty we Włoszech. Okolica bajecznie piękna. Z przełęczy roztacza się wspaniały widok na okoliczne szczyty. Z jednego z nich Mont-Mort (3200 mtr.) rozkoszowałem się kilka miesięcy przedtem rozległym widokiem na granitowo-lodowcowy masyw Mont-Blanc (4800 mtr.) — Monte-Rosa (4863 mtr.).

Z powodu szalejącej jeszcze śnieżycy zatrzymujemy się na drugi dzień w klasztorze. Nigdy nie przypuszczałem, aby zamieć śnieżna mogła być tak straszna. Wychodzimy przyjrzeć się rozszalałemu żywiołowi, lecz niema mowy o tem, aby przejść paręset kroków, niema mowy, aby przystanąć na kilka minut, — wtedy jest się niechybnie zasypanym przez tumany huczącego i kłębiącego się pyłu. Przytem o parę kroków nic nie widać. Takim musi być Samum w Afryce na pustyni Saharze. Tylko, że tu pył śnieżny i chłód, a tam piasek i upał tworzą taniec śmierci. Każdorazowo po zawieji zakonnicy mają pracę nielada — odsunięcie łopatami od ścian gmachów, zwłaszcza od wyjść olbrzymich zasp. Po paru miesiącach zimy cały klasztor wraz z przyległemi zabudowaniami otoczony jest wałami śniegu, z poza których wznoszą się dachy, a w niewielu miejscach tylko i ściany budynków.

Po zapisaniu się do książki klasztornej, gdzie znalazłem kilkanaście nazwisk polskich z lat ostatnich, trzeciego dnia świąt po obfitem śniadaniu, podziękowawszy Ojcu przeorowi i braci zakonnej za ujmującą gościnę, w towarzystwie zakonnika na nartach i kilku psów opuszczamy gmachy klasztorne. Droga powrotna, acz mniej męcząca niż pod górę, staje się jednak bardzo przykrą przy dwudziestu paru stopniach mrozu w świeżo utworzonych zaspach.

Od czasu do czasu wiatr ciska pyłem w twarze, które w kilkanaście minut okryły się szronem.

Gdziekolwiek możemy w miejscach niezbyt stromych ułatwiamy sobie pochód zesuwaniem się po śniegu, ale jazda taka w sypkim śniegu wymaga pewnej wprawy, inaczej jest się narażonym na zasypanie przez staczające się równocześnie masy śniegu.

Po drodze spotykamy dwuch ludzi na nartach, którzy co kilka dni trudnią się przenoszeniem poczty z Bourg St. Pierre do klasztoru.

W prowianty klasztor zaopatruje się w czasie lata na całe 9 miesięcy.

W miejscu, skąd widać już Bourg St. Pierre, pożegnani przez zakonnika, wracającego do klasztoru zatrzymujemy się dla odpoczynku i posilenia się. Okoliczne ściany skalne ułatwiają nam zgotowanie herbaty na maszynce spirytusowej. Topnienie śniegu zajmuję trochę czasu, ale nie spieszy się nam wcale, z góry bowiem idzie się daleko szybciej. Po południu przechodzimy Bourg St. Pierre, a w dwie godziny później sanie odwożą nas przez Liddes do kolei w Orsiers, skąd po przenocowaniu wracamy zieloną jeszcze doliną Rodanu oraz przez Szwajcarską Rivierę—Montreux nad Lemanem — pobrzeże wiecznej niemal wiosny—do Lozanny, unosząc moc wrażeń ze świeżo odbytej wycieczki.

Stefan Miler.

W Polsce.

Zjazd harcerski. Doroczny Walny Zjazd Zw. harcer. pol. odbył się w Warszawie 29 i 30 u. m. P. minister Czerwiński wygłosił na zjeździe pogląd, że harcerstwo nie może być (zdaniem ministra) apolityczne że winno spółdziałać z rządem, bez względu na to, czy czynniki wykonawcze znajdują sympatję harcerstwa, lub też nie. Ks. Mauersberger określił ideał harcerza, którym może być tylko Chrystus Pan nietylko jako Bóg, ale i jako Człowiek wszechstronnie doskonały. Mówca dowiódł też, że wszędzie tam, gdzie harcerstwo danego kraju lub narodu w istocie dąży do udoskonalenia dusz, tam naśladuje Chrystusa.

Pielgrzymka młodzieży polskiej do Rzymu wyrusza z Warszawy 9 kwietnia, powrót 26 kwietnia. Cały Wielki Tydzień spędzi w Rzymie, w powrocie zwiedzi Florencję, Padwę, Weronę i Wiedeń. Udział w pielgrzymce mogą wziąć uczniowie i uczenice szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych oraz seminarjów nauczycielskich od klasy 6 wzwyż. Koszt 650 zł., płatne: 300 zł. do 5 lutego (P. K. O. Nr. 20877) i 350 zł, do 5 marca. Zgłoszenia do 1 lutego do Komitetu pielgrzymki — Gimn. im C Plater, Warszawa, ul. Piękna 24. Kierownikiem jest ks. dr. Józef Kowaliński.

W Warszawie w kościele przy ul. Miodowej, naprzeciwko pałacu Arcybiskupiego, nabożeństwa i kazania odbywają się obecnie w języku ruskim. Kościół ten, który w 18-ym wieku należał do Bazyljanów unickich czyli grecko-katolickich, oddany został obecnie Bazyljanom z Małopolski.

Narady rolnicze w Zamościu

17 b. m. odbędzie się konferencja przedstawicieli Związku Kółek Rolniczych i Towarzystwa Rolniczego celem uzgodnienia zasad unifikacji obydwuch organizacyj rolniczych.

---

sarenek" — jak mawiał. Niemałą też miał teraz niespodziankę, gdy obszedłszy parokrotnie stałe miejsca zastawiania sideł nietylko nie znalazł uduszonego zająca, ale nawet sidła.

Był wesół. Zawrócił więc w stronę leśniczówki, darując w duchu życie jakiemuś zającowi, a przyrzekając sobie zadowolić się tem, co zgotuje Agata. Nagle przystanął, wsłuchując się pilnie. Dolatywał go odgłos stuku siekiery. Czyżby ścinał kto drzewo... w taki mróz...? Poszedł w kierunku odgłosów, coraz głośniejszych w ciszy leśnej. Zdala już spostrzegł na drzewie, wśród ośnieżonych konarów postać, otuloną w kożuch. Z drzewa spadały ścinane suche gałęzie, tak zwane „bzdziuchy".

Pod drzewem stały sanki, zaprzężone w chudą szkapinę, całą okrytą szronem. Parę garści koniczyny w maniaku niezbyt nęciły konia podczas silnego mrozu. Chłop na drzewie, w przeciwieństwie do konia dumającego ze zwieszonym łbem o swej końskiej doli, był zadowolony, machał zamaszyście siekierą, pogwizdując z zadowoleniem na widok zwiększającej się kupki ściętych gałęzi. Od czasu do czasu wyrywało mu się przekleństwo, wywołane zbytnią twardością niektórych gałęzi.

— A ty psiakrew! Takiś hardy! Nie bój się, ja ci dam! A na! — I potężne uderzenie siekiery obalało nową gałąź.

Podleśnego ogarnął podziw. Jakto, podczas 30-stopniowego mrozu, kiedy śnieg pozasypywał drogi, ten chłopina drwi z zimna i w najlepsze przygotowuje sobie opał. Nawet pogwizduje. No — pomyślał Dzik — trzeba być wieśniakiem polskim, aby tak pracować i gwizdać... coś podobnego uczynić. Nie bez podstaw mówi się w Ameryce i wogóle tam, gdzie nasz Waligóra dotarł, że stanowi on pierwszorzędną siłę roboczą.

— Hej! człeku! — zawołał Dzik.— Czy wam tak zimno dokuczyło, żeście w taki mróz przyjechali? Skąd to wy?

— Et, prose pana strażnika. Zimno nie zimno. Ta w chałupie jeszcze je troche drew. Ale tam u nas w Zatoczu je jedna wyrobnica, co to siedzi kale cmentarza. Tak ja razu poszed do ni, a tam gorzej niż w psi budzie. Zimnica ni do wytrzymania. Kobicisko siedziało z dziewuchą pod piecem w rozmajtych łachach, ale ten piecl pożal się, Boże, jak lód. Tak mi sie żal zrobiło i se myśle: trza kobicinie pomóc. Ta wzioł i przyjechał.

Zamilkł i dalej spokojnie obcinał gałęzie.

Niewiadomo co bardziej wzruszyło podleśnego: niedola kobiety z pod cmentarza zatoczańskiego, czy litościwe serce wieśniaka, — dość, że rzekł:

— Zejdźcie, poczciwy człowieku i jedźcie ze mną. Dam wam trochę gotowego drzewa, bo widzę, że już wszystkie sęki leżą na ziemi, a jeszcze furki nie będzie.

— A i poco tylo zachodu, prose pana strażnika. Tylom nazbirał, to i resztę zdybie.

— No, no stary! Złaźcie i jedźcie! Chłop rzucił siekierę, odwiązał opasujący go rzemień, który następnie założył na nogi i powoli zsuwał się na ziemię. Nie obeszło się też od „psiej krwi" i różnych „maciów", raz po raz bowiem zaczepiał kożuchem o wystające sęki. Zlazł wreszcie, uporządkował zaprząg, rzucił gałęzie na sanki.

— Ta i pojedziem — rzekł.

— Jedźcie za mną — rzekł podleśny i skierował kroki w tą stronę lasu, w której były sągi drzewne, przysypane śniegiem. Dzik kazał wieśniakowi rozkopać pierwszy z brzegu śnieżny kopiec i nałożyć łupek na sanki.

— Te patyki, to zrzućcie z wozu — rzekł — bo to nic nie grzeje, a naładujcie wóz dobrze łupkami.

Wieśniak wykonał rozkaz.

— No, bedzie miała szkapina co ciągnąć po tych wertepach. Bo to, prose pana strażnika, nim sie dojedzie do traktu, trocha ju ubitego, to trza dużo czasu zhaić w lesie — taki śnieg zwalił — rzekł wieśniak, szykując się do drogi.

Dzik kiwał przyjaźnie głową, gdy wieśniak żegnał go słowami:

— Bóg zapłać! gadam od siebie i od Sobczaczki. Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus! Do widzenia. A bedzie miała kobicina troche paliwa.

Dzik spoglądał na oddalającego się wieśniaka i myślał:

— Chłopskie serce... złote serce... warte jesteś lepszej doli... A to ci Waligóra! U niego serce chodzi w parze z ramieniem...

I przypomniał sobie poczciwy Dzik jak to kiedyś w potajemnej szkółce polskiej uczył się słów Mickiewicza: „Miej serce i patrzaj w serce".

Zwierzyniec, 1929 r.

Religja i naród.

Kto broni Polaka od wynarodowienia. Ostatnią tamą przeciw wynaradawianiu młodzieży polskiej w Ameryce są szkoły polskie. Parafij polskich w Stan. Zjedn. jest 800, z nich 500 ma szkoły, gdzie młodzież otrzymuje stałą naukę języka rodzinnego. Szkoły te, prowadzone przez zakonnice, utrzymują ducha narodowego

Siostry Felicjanki w r. 1924 obchodziły 50-letni jubileusz swej pracy na obczyźnie. W roku tym było sióstr Felicjanek w Stan. Zjedn. 2288, szkół parafjalnych prowadziły 180, dzieci uczęszczało do nich 106,920, sierocińców było 8, w nich sierot utrzymywanych przez zakon 2030, ochron 2, domów dla pracujących dziewcząt 3, wyższych szkół żeńskich 4, jedna wyższa szkoła parafjalna, jeden przytułek dla starców, w którym otrzymywało opiekę 40 staruszek. Siostry Nazaretanki kształcą kilkadziesiąt tysięcy, siostry Zmartwychwstanki — kilkanaście tysięcy młodzieży. Inne zgromadzenia zakonne, mniej liczne, mają też szkoły polskie.

W Kanadzie, gdzie jest około 85 tys. Polaków, grozi im wynarodowienie, bo księży polskich jest zamało (38 na 195 kościołów i kaplic). Argentyna ma zamało też księży polskich.

W Niemczech jest bardzo mała liczba księży polskich, gdyż rząd nie dopuszcza księży Polaków do ludności polskiej (wie, że utrzymują narodowość, więc woli księży Niemców:

We Francji jest około 40 księży polskich. Bez księży polskich $^1/_3$ miljonowi Polaków grozi wynarodowienie;

Religja i ksiądz Polak oto obrona Polaków w świecie przed wynarodowieniem.

LISTY Z WŁOCH.

Zwyczaje odpustowe ludu włoskiego.

III.

Procesja — czyli pochód Świętych. Loterja. „Fuochi“.

I procesja ta jest jednym wielkim pochodem Świętych Pańskich w osobach dzieci odpowiednio ucharakteryzowanych.

Oto na przedzie kroczy mała dziecina, ubrana w skórę wielbłąda z krzyżem w ręku — to św. Jan Chrzciciel, a za nim Chrystus Pan z owieczką na ramieniu, Marja, Matka Boża z kądzielą, św. Józef z piłą i heblem, św. Piotr z kluczami, św. Paweł z mieczem, a później cały zastęp Świętych i Męczenników XX wieków.

Widzimy więc św. Franciszka z Assyżu, św. Wincentego a Paulo w gronie maleńkich biednych dziatek, św. Teresę od Dzieciątka Jezus z krzyżem i różami..., zastępy Serafinów i Cherubinów, chóry Aniołów, na końcu Michał Archanioł z mieczem w ręku..., a później dopiero księża niosący obraz i wierny lud.

Ta procesja dzieci — to żywy obraz Kościoła Chrystusowego, a zarazem i wielki kult dzieci, jaki oddają Włosi swoim maleństwom.

Tego im trzeba pozazdrościć, że kochają dzieci i czczą z pietyzmem umarłych, — to może tylko naród wielki duchem.

Ttzeci dzień, jako finał uroczystości musi być ważki we wrażenia, aby lud długo pamiętał, przynajmniej do odpustu w następnym kościele, ' że dano mu dużą dawkę emocji.

Ostatniego dnia o godzinie 7-ej wieczorem, kiedy kończy się trzecie ciągnienie loterji i zostaną ogłoszone wyniki, zbierają się szczęśliwcy z głównemi wygranemi z trzech dni i tłumy ludu oprowadzają ich z orkiestrą pe mieście.

Wszyscy radują się cieszą i biją brawa tym, do których los uśmiechnął się i dał im przy odpuście po 2 tysiące lir.

To trwa do godziny 9-ej wieczorem t. j. do czasu, kiedy przy kościele odpustowym wybuch granatu z cali chloricum kanonadą nie wstrząśnie miastem.

Wówczas wszyscy spieszą pod kościół.

W 15 minut po pierwszym wystrzale rozpoczyna się kanonada na dobre. Ognie bengalskie i bomby hukiem piorunów, łuną błyskawic, grzmotem huraganów, płomieniami tęczowemi o najrozmaitszych formach: kwiatów, drzew, posągów, palm, gwiazd spadających, komet ognistych—bawią publiczność przez całe 20 minut.

Są momenty tak silne w obrazach i tak tragiczne w grzmotach, że zdaje się wówczas, iż huragan rozszalał się na niebie, łamie na kawałki chmury, wyje piorunami, błyskawicami oślepia, zalewa oczy ogniem dżdżu złotego i za chwilę zamioni świat cały w jedno wielkie cmentarzysko... A lud włoski, patrząc na to, wydaje tylko gromkie okrzyki, bije brawa, szaleje z radości i mówi ochoczo, że nie żal było wydać na „fuochi“ (ognie) kilka tysięcy lir.

Oto ostatni akord trzydniowej uroczystości odpustowej ludu włoskiego, który olbrzymiemi ofiarami, na cele kościelne składanemi, uprzyjemnia sobie chwilę.

Jest w tem trochę pogaństwa, ale i kultura wydzwania sobie na tej duszy należną cześć i uznanie.

Gustaw Lawina.

KRONIKA.

Dla naszych korespondentów. Prosimy o nadsyłanie korespondencyj pod adresem: Zamość skrzynka pocztowa Nr. 108.

Prenumeratorzy, którzy bez winy redakcji nie otrzymują regularnie pisma, proszeni są o nadsyłanie do Redakcji reklamacyj.

Na przyszłem posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 18 b m. (7.30 w.) będą omawiane sprawy: budżet dodatkowy, gospodarka elektrowni, bezrobocie.

Opłatek Stow. Młodzieży Polskiej. 6 b. m. o godz. 6 wiecz. w sali Narodowej Organizacji Kobiet (w Kawalerze) odbył się wspólny opłatek przy b. licznym udziale zaproszonych osób. Na opłatku obecni byli ks. Stańczak, patron Stowarzyszenia, ks. Bajko, wikarjusz parafji Zamojskiej, p Wł. Niedabylska, M. Śnitko, M. Blaszczyńska, H. Listowska, Kalitówna i wiele in. osób. Przemawiał ks. patron Stańczak, nastąpiło wspólne dzielenie się opłatkiem. Przy zapalonej choince odśpiewano kilka kolend i deklamowano. Po wspólnej herbacie odbyła się zabawa towarzyska w bardzo miłym nastroju.

Karnawałowa zabawa nauczycielska. W sobotę dn. 1 lutego r. b. o godz. 9 wiecz. w sali Tow. gimnastycznego „Sokół“ w Zamościu odbędzie się związkowa nauczycielska zabawa karnawałowa, na którą Komitet Organizacyjny zaprasza koleżanki i kolegów z pow. zamojskiego, biłgorajskiego i tomaszowskiego.

Ze „Stylowego“. Dyrekcja „Stylowego“ dba istotnie o publiczność, wystawiając bardzo interesujące filmy. Ostatnio „Stylowy“ wyświetla prześliczną rzecz „Maski Erwina Reinera“, według powieści Wassermanna. W każdym człowieku jest coś z anioła i coś z szatana — oto motto filmu ! sztuka rzeczywiście uzasadnia tę prawdę.

Niebywałą sensacją w naszem mieście będzie wieczór dn. 20 stycznia r. b., w którym ukażą się na scenie naszego teatru artyści stołeczni i ulubieńcy ekranu polskiego Marja Balcerkiewiczówna i Jerzy Marr w świetnej komedji J. Sarment'a p. t. „Najpiękniejsze oczy w świecie“.

Sztuka ta święciła tryumfy zarówno na scenach paryskich jak i warszawskiej.

Współpracują w tej komedji Józef Krokowski i Stanisław Dąbrowski, artyści dram. i reżyserzy.

Historja, jakich dzisiaj wiele. Mężusiu, na Boskie rany, co tobie?... z czoła krew broczy, podbite oczy, zabłocony, obszarpany!... Zoneczko, nie mów tak wiele, przebóg, aniele, jechałem autobusem... na miejsc 16, wsiadło 17 osób prócz konduktora, właściciela autobusu i kierowcy, który nudził się w drodze, więc zaprosił z towarzyszy jednego dla przyjemnej rozmowy, drugiego aby mu było cieplej w drodze, autobus miał połamane resory więc trząsł strasznie, koło pękło, przechylił się... resztę widzisz, daj bandaży!

Kradzież. W Szczebrzeszynie ze sklepu Froima Bergera niewykryci dotychczas złodzieje skradli 50 par butów i 30 par cholew.

Zbójeckie porachunki. Na drodze w Kalinowicach Ordynackich na spokojnie idącego młynarza Wincentego Kołtuna napadli Kazimierz Filipowicz, Bronisław Mielnik i Wacław Łoś i pobiwszy dotkliwie Kołtuna, zabrali mu portfel z 17 zł., legitymację młynarską i laskę. Zajście będzie miało epilog w sądzie.

GOSPODARSTWO.

Możliwości polskiego eksportu.

Firmy zagraniczne pragną importować z Polski następujące artykuły: drożdże suche, pszenicę kiełkowaną, owies biały (dla wyrobu środków spożywczych), olej, siemię lniane, smołę sosnową i zioła lecznicze.

Bliższych informacyj udziela Izba Przemysłowo - Handlowa w Lublinie ul. Powiatowa 5 — tel. 16—92.

Masło, jaja.

Ogólny brak gotówki i wzrastające bezrobocie w Niemczech wywołują zmniejszenie spożycia masła. Również Anglja nie dokonuje większych zakupów. W Holandji obliczają zmniejszenie się produkcji masła, o 15%. Jedynie mało łotewskie i szwedzkie dzięki swej dobrej jakości znajdzie łatwiejszy zcyt. Zjawia też na rynku berlińskim masło ausrjackie.

Berlin powstrzymuje się od zakupów głównie jaj świeżych, jaja zaś chłodnicze i tanie mają znajdują łatwiejszy zbyt.

Naogół rynek światowo-jajczarski odznacza się zmniejszonemi dowozami (Rolnik Ekonomista).

Humor karnawałowy.

Wyznanie.

Podżyły już kawaler do młodej panny.

— Gdybyś droga pani, została moją żoną, tobym cię na rękach przez całe życie nosił!

— To pan taki silny?

— Tak, pani, mam siłę—czterech koni.

— Nigdybym nie przypuszczała... Na jednego, co prawda, — to pan wygląda.

Przed ślubem.

W pewnej miejscowości 70-letni starzec brał ślub z panną 17-letnią— i prosił proboszcza o przemowę. Proboszcz idąc za tem życzeniem, miał mowę, a zaczął od słów:

— Boże odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

Kino „Stylowy“ w Zamościu.

W niedzielę 12 stycznia — arcyfilm p. t. „Maski Erwina Reinera“— p/g słynnej powieści Jakóba Wassermanna z John Gilbertem w roli gł.

W poniedziałek dn. 13 stycznia tylko 1 raz powtórzenie polskiego filmu „Trędowata“ — z gwiazdą polskiego ekranu Jadwigą Smosarską.

We wtorek dn. 14 i w środę dn. 15 stycznia — „Biała Sonata“ — z Carla Bartheel i Werner Pitschau— w roli głównej.

Od czwartku dn. 16 stycznia do niedzieli dn. 19 stycznia włącznie— największe arcydzieło ostatnich czasów p. t. „Miłość Kozaka“ — dramat osnuty na tle słynnej powieści Lwa Tołstoja—z John Gilbertem i Renée Adorée w rolach głównych.

Kinoteatr „Bagatela“ w Zamościu.

W niedzielę dn. 12 stycznia — potężny film morski p. t. „Atlantic“, o godz. 3 pp. program dla dzieci.

14, 15 i 16 stycznia—„Bali miasto cudów“ — film z życia ludów afrykańskich.

17, 18 i 19 stycznia — film cowboyski „Szalony jeździec“.

Zapobieganie pożarom.

II. Obowiązki ludności ze względu na niebezpieczeństwo pożaru.

§ 5. Każda osoba w razie zauważenia pożaru obowiązana jest natychmiast zaalarmować o tem mieszkańców odnośnego osiedla, względnie zawiadomić o tem najbliższą władzę gminną (burmistrza, wójta, sołtysa), posterunek policji państwowej lub straż ogniową.

§ 6. Każdy właściciel nieruchomości, na której chociażby jeden budynek pokryty jest materjałem łatwopalnym, obowiązany jest posiadać po jednym wiadrze, siekierze, łopacie i tłomnicy, przeznaczonych wyłącznie do celów przeciwpożarowych, a znajdujących się stale w miejscach łatwo dostępnych.

Niezależnie od rodzaju pokrycia dachów, właściciele każdych 10 sąsiadujących z sobą budynków mieszkalnych, oznaczonych w poszczególnych osiedlach przez władzę gminną, obowiązani są utrzymywać stale w miejscach dostępnych cztery bosaki, cztery wiadra, jeden topór, i jedną trąbkę (bekadło), przeznaczone wyłącznie do celów przeciwpożarowych.

W miejscowościach, w których istnieje należycie zorganizowana straż ogniowa, może wojewódzka władza administracji ogólnej na wniosek właściwego zarządu gminnego zwolnić mieszkańców od obowiązku, przewidzianego w ustępie poprzednim.

§ 9. W razie wszczęcia alarmu każdy mieszkaniec osiedla, posiadający konie, obowiązany jest na wezwanie właściwych władz lub organów dostarczyć konie z uprzężą i obsługą, a w razie potrzeby i z wozem na miejsce wskazane. Konie mogą być użyte do przewiezienia strażaków, sikawek, beczek, i innych narzędzi pożarnych oraz do wożenia wody na miejsce pożaru.

Obowiązkowi temu nie podlegają konie, których właściciele z mocy innych przepisów są zwolnieni od świadczeń.

Pozatem każdy mieszkaniec na żądanie właściwych władz lub organów obowiązany jest

a) dostarczyć wszelki sprzęt ratunkowy, stanowiący jego własność, a więc: beczki, wiadra, drabiny, bosaki, łopaty, siekiery, tłumnice i t.p.;

b) zezwolić na przejście lub przejazd przez jego terytorjum strażakom śpieszącym do pożaru;

c) przyjąć na przechowanie mienie pogorzelców, części ubrania i ekwipunku strażackiego, złożone u niego przez władze gminne, policję lub straż pożarną.

d. c. n.

Rozkład jazdy na st. kol. Zamość.

Przychodzące:
0.39 — z Zawady — Warszawy.
7.11 — „ „ — Lwowa.
12 59— „ — Zwierzyńca.
20 56— „ — Lwowa — Lublina.
4.58 — z Włodzimierza
[illegible] — „
19.09— „
8.45 — z Zawady — Zwierzyńca.

Odchodzące:
5.01 — do Zawady — Warszawy — Lwowa.
11.31— „ — Rejowca
15.30— „ — Zwierzyńca.
19.19— „ — Warszawy.
23.18— „ — Lwowa.
0.42 — do Włodzimierza „
7.21 — „
16.40— „

Drobne ogłoszenia.

Na raty dolarówki i premjówki, przez Lwowski Bank Ludowy, wiadomość w Adm. „Słowa Zamojskiego". 3—1

Rządca-rolnik, kawaler młody energiczny, ze szkołą rolniczą i praktyką, przyjmie posadę od 1 lutego r. b. Wiadomość w Adm. „Słowa Zamojskiego", dla „Energicznego".

Sachajko Władysław z Komarowa, zgubił w przejeździe, dorożką nocą 7 b. m. z Zamościa — Komarowa, portfel, zawierający: książeczkę wojskową, rocznik 1899 wydaną w P. K. U. Hrubieszów, pokwitowania na prawo jazdy i dowodu rejestracyjnego L. B. 74272. Uprasza się znalazcę o zwrot po[illegible] wynagrodzeniem pieniężnym, jednocześnie unieważnia się zgubione dokumenty.

Gorczyca Wacław, zamieszkały w Zamościu, zgubił dowód osobisty, wydany w Star. Rypińskim, oraz skradziono temuż zaświadczenie komisji poborowej w Kozienicach, rocznik 1906; dokumenty te unieważnia się. 3—1

Kornowi Pinkwasowi z Zamościa skradziono: dowód osobisty, wydany przez Magistrat m. Zamościa i książeczkę wojskową, rocznika 1899, wydaną przez P. K. U. w Zamościu, które unieważnia się. 3—2

Edward Mazur zam. w Zamościu zgubił kartę zwolnienia od służby wojskowej, wydaną przez P.K.U. Zamość, rocznik 1905, którą unieważnia się. 3—2

ZGUBIONE KSIĄŻECZKI WOJSKOWE

Józef Dudziński, zamieszkały w Zamościu zgubił książeczkę wojskową rocznik 1890, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—1

Paryaz Michał, zamieszkały w maj. Sułowcu, gm. Sułów, zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Chełm, rocznik 1906, którą unieważnia się. 3—1

Głuszko Antoni zam. w Komarowie, pow. Tomaszowski zgubił książkę wojskową rocznik 1900 wydaną przez P. K. U. Hrubieszów i wyciąg z ksiąg ludności, które unieważnia się. 3—3

Jerzz Mieczysław zam. w Zamościu zgubił książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. w Słominie, rocznik 1888, którą unieważnia się. 3—3

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: $^1/_1$ str. 280 zł., $^1/_2$—140 zł., $^1/_4$—70 zł., $^1/_8$—35 zł., $^1/_{16}$—18 zł., $^1/_{32}$—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński**. Wydawca **Antoni Borkowski**.

[illegible] Druk Sejm. Zamojsk.